Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr 39. **Kraków, środa dnia 30 października 1901.** **Rok I.**

Znowu kompromitacja Koła.

WIEDEN 30-go. Sprawa szykan pocztowych, jakich się dopuszczają władze pruskie wobec listów i przesyłek polskich, będzie przedmiotem dyskusji w delegacjach przy rozprawach nad polityką zagraniczną rządu.

Prezes Koła Jaworski i hr. Antoni Wodzicki już zaraz po zebraniu się Izby poselskiej, w rozmowie z prezesem ministrów Körberem, zwracali uwagę na konieczność upomnienia się rządu austrjackiego o te bezecne szykany.

Zwyczajem, nieszczęśliwie w Kole praktykowanym, obaj ci posłowie przemilczeli o swojej rozmowie z Körberem; do dziś dnia nie wiadomo, co Körber na ich przedstawienia odpowiedział.

Skorzystał z tego Daszyński, który lubi międzynarodowe tendencje osłaniać wobec naiwnych wyborców od czasu do czasu huczkiem demonstracyjnym, wywołanym z okazji jakiegoś popularnego przedmiotu.

Wniósł tedy do ministra handlu interpelację z zapytaniem, czy zechce wystąpić przeciw tego rodzaju naruszeniu międzynarodowych traktatów pocztowych. Po podpisy udał się Daszyński do ludowców, Romańczuka (!), posłów czeskich i — w celu szyderstwa — do Koła polskiego.

Jaworski, zamiast oświadczyć krótko i zwięźle, że odmawia p. Daszyńskiemu wszelkiej kompetencji do występowania w sprawach narodowych polskich, zwołał pompatycznie posiedzenie komisji parlamentarnej, która uchwaliła odmówić podpisów polskich: 1-o ponieważ rzecz należy przed forum delegacyj; 2-o ponieważ pp. Jaworski i Wodzicki już w tej sprawie u Körbera interweniowali.

I znowu regimentarz naraził Koło polskie na dotkliwą wobec swoich i obcych kompromitację.

Wierzymy, że tym razem stało się to nie przez złą wolę, ale najpierw przez systematyczne lekceważenie kraju i jego opinji, potem przez brak politycznego taktu. stale towarzyszący czynom Koła polskiego.

Nie pierwsza to z tego powodu kompromitacja i nie ostatnia zapewne. Dopóki Koło każdy swój krok otaczać będzie tajemnicą, dopóki nie będzie poczuwało się do obowiązku informowania kraju o tem co czyni i dlaczego czyni, — dopóty zawsze będzie się zdawało, że nic nie czyni i że najprostszych swoich powinności zaniedbuje, aż dopiero Daszyńscy wyręczać je muszą w ich spełnianiu. Dopoki zaś wobec takich Daszyńskich nie znajdzie się należytego tonu, dopóki z okazji takich lub podobnych wystąpień. nie przywoła ich się do porządku i nie przypomni. że wara im odgrywać rolę bojownikow o narodową ideę, której działalnością swoją zawsze i wszędzie nikczemnie przeciwdziałają, — dopóty w szerokich warstwach budzić się będzie wątpliwość, czy przypadkiem nawet herszt socjalnej demokracji nie jest lepszym i odważniejszym patrjotą, niż Jaworscy i Wodziccy!

Doprawdy przy takim stanie rzeczy Koło polskie samo najgorliwiej pracuje nad popularnością krzykliwej demagogji. Tylko czekać naprzykład, jak jutro lub pojutrze p. Daszyński weźmie pod swoją opiekę sprawę Morskiego Oka, co do którego Koło polskie przyrzekło przecie zaraz na pierwszem posiedzeniu wystąpić z ostrą i silną interpelacją! Interpelacja opóźnia się nie przez złą wolę, ale przez niedołęstwo, przez nieporadność. przez trudność wykoszenia się, przez niedbalstwo wreszcie — gdy jednak pp. Romańczuk i Daszyński upomną się wcześniej o kawał polskiej ziemi, będzie znowu wstyd w Kole, a oburzenie w kraju!

Że takie rzeczy się dziać mogą, jestto niechybnie wina prezesa. Nie ma on już najmniejszych ani politycznych, ani osobistych warunków do przewodniczenia wielkiemu narodowemu stronnictwu, zmuszonemu do męskiej walki o swoje prawa. — Trzeba zleść z kozła, skoro się nie umie już lejców w dłoni utrzymać i skoro lada koczobryk żydowski wyprzedza już w politycznym biegu ekwipaż Koła polskiego, — trzeba oddać regimentarską buławę w silniejsze, zręczniejsze i większem obdarzone zaufaniem Ojczyzny dłonie, choćby nawet wypadło osobistą próżność poświęcić.

Rezygnacja będzie pięknym i obywatelskim ze strony p. Jaworskiego czynem; dowiedzie nią najświetniej, że nieprawdą jest, jakoby u niego ambit i prywata stały ponad sprawą publiczną. Koło polskie jest w tem trudnem położeniu, że ze względu na wiek, na zasługi wreszcie p. Jaworskiego, nie może mu tej wielkiej i okrutnej wyrządzić przykrości, aby go w ten, lub ów sposób do ustąpienia zmusić i nie podobna tego nawet od Koła wymagać — ale p. Jaworski powinienby zrozumieć. że wycofanie się jego przyjęteby zostało tak w Kole polskiem. jak w kraju z pełną szacunku wdzięcznością.

Możemy zapewnić, że nawet nieprzyjaciele dzisiejszego regimentarza. nie wahaliby się wówczas złożyć broń i ułatwić mu trudną chwilę. przez oddanie jego zasługom i jego siwym włosom tego uznania, jakie mu się słusznie należy.

Audax.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

W Niemczech zanosi się na nowe przesilenie. Cesarz Wilhelm w niedzielę wieczorem wyjechał na polowanie w dobrach Eulenburgow w Liebenberg. a już w poniedziałek kanclerz Bülow udał się do Liebenberga dla złożenia „bezpośrednich sprawozdań“ cesarzowi. Ogłoszono tę wiadomość urzędownie, a dzienniki berlińskie doniosły. że Bülow jedzie wręczyć swoją dymisję. Powodem dymisji ma być stanowisko cesarza w sprawie traktatów handlowych. Cesarz miał powiedzieć niedawno temu publicznie: «*Kommen keine Handelsverträge, dann schlage ich alles kurz und klein*«. („Jeśli traktaty handlowe nie przyjdą do skutku, słukę wszystko na miazgę“). Kanclerz, przewidując, że one do skutku nie będą mogły przyjść, woli już dzisiaj zapobiedz temu, aby nie został miazgą. Jako następcę Bülowa wymieniają hrabiego Dönhoff-Friedrichstein, do którego cesarz powyższe charakterystyczne słowa wypowiedział. Zasługuje na uwagę, że w jesieni 1894 r. w tym samym Liebenburgu podpisał cesarz dymisję Capriviego i Botha Eulenberga.

Londyński dziennik „Manchester Guardian“ ogłasza pismo, wystosowane w sierpniu przez prezydenta Oranji Steijna do lorda Kitchenera w odpowiedzi na słynną Kitchenerowską proklamację. Steijn twierdzi, że przygotowania do napadu Jamesona znane były członkom angielskiego rządu. Rząd boerski ma dowody w rękach, iż od roku 1896 rząd angielski był zdecydowany wtargnąć na terytorjum boerskie. „My nie wyciągnęliśmy miecza — pisze Steijn — ale odparowaliśmy cios. który nam zagrażał“. Co do militarnej sytuacji zauważa Steijn. że porządek i spokój w Oranji i w Transwaalu utrzymywany jest przez Boerów, a nie przez Anglików. Jurysdykcja Anglików nie sięga dalej. jak strzały ich dział. Sprawa Boerska od zeszłego roku uczyniła zdumiewające postępy, o beznadziejności zwycięstwa nie może być mowy. Boerowie nie przyjmą żadnego pokoju, któryby nie dawał rękojmi dla niezawisłości republik i dla praw Holendrów z Kolonji Przylądka.

W poniedziałek odbyła się narada angielskich ministrów, która trwała przez 2 i pół godziny. Omawiano wyłącznie położenie w południowej Afryce. Postanowiono podobno wojny nie kończyć inaczej, jak zupełnem ujarzmieniem Boerow. Kitchener otrzyma wszystko czego zażąda, aby wojnę w ten sposób skutecznie zakończyć.

Miss Ellen Stone zostanie nareszcie, jak się zdaje, wykupiona z rąk Macedończyków. Konsulom amerykańskim przy pomocy rosyjskiego agenta dyplomatycznego udało się nawiązać przez posłów rokowania z rozbójnikami. Konsul Dickinson w poniedziałek przesłał telegraficznie rządowi w Washingtonie wiadomość o tem, jakiego okupu żądają Macedończycy. Sekretarz stanu w Washingtonie, Hay, odmówił dziennikarzom wyjaśnień co do tego, jakiej sumy żądają rozbójnicy, zapewnił ich tylko, że lada dzień Miss Stone zostanie uwolnioną.

△

Z TEKI FELJETONISTY.

Naszyjnik Marji Antoniny.

Bibljotekarz arsenału paryskiego, Franciszek Funck-Brentano, mając pod ręką całe archiwum Bastylji, zadał sobie trud źródłowego zbadania i rozjaśnienia kwestji słynnego procesu o naszyjnik królowej Marji Antoniny, procesu, który Mirabeau nie bez słuszności określił jako bezpośredniego zwiastuna wielkiej rewolucji. Jako rezultat poszukiwań Funck-Brentana ukazała się właśnie jego cenna praca „*L'affaire du collier*».

Za głównego intryganta całej tej skandalicznej afery uchodził dotychczas kardynał de Rohan, który w zamku swoim w Saverne pędził życie wystawne, marząc o fotelu ministerjalnym. Do osiągnięcia swych ambitnych celów potrzebował jednak Rohan niezbędnie protekcji królowej, której łaską się bynajmniej nie cieszył. Długo przeto myślał nad sposobem ziszczenia marzeń. aż wreszcie traf, pomyślny — jak są-

dził — nadarzył mu ku temu sposobność.

Paryż przedrewolucyjny roił się od przeróżnych indywiduów najlichszego gatunku. Dwa szczególnie zajmowały uwagę publiczności: Jeanne de la Motte, osobistość zajmująca o tyle, że wśród najciekawszych awantur umiała z żebraczki ulicznej przedzierzgnąć się w urodzoną damę wielkiego świata, oraz stokroć od niej sławniejszy — magik Cagliostro. Dom, w którym Cagliostro mieszkał, był tak uczęszczany, że stał się modnem rendez-vous współczesnych. Za bajeczne sumy sprzedawał ten szarlatan łatwowiernym różne barwidła na włosy, eliksyry odmładzające, mięszaniny zdolne do wydawania z siebie brylantów i złota itp. Wyprawiał przed otumanioną publicznością seanse i eksperymenta czarnej i białej magji, zaklinał i wywoływał cienie najstarszych praojców ludzkości, od samego Adama. Zepsute społeczeństwo francuskie przedstawiało dla szarlatanów tego rodzaju olbrzymi staw mętnej wody, w której łowili z najlepszem powodzeniem. Cagliostro i Joanna de la Motte wszedłszy z sobą w spółkę, postanowili zapuścić sieć także na Rohana. Kardynał był jednym z najgorętszych zwolenników kuglarza, ten zaś znał doskonale słabość kardynała. Zaczęła się tragikomedja, której ofiarą miał paść niebawem Rohan i królowa.

Zręczny szarlatan począł w kardynała wmawiać, że królowa gotowa mu przebaczyć, że zaczyna się jego osobą żywo interesować, że zamierza go wynieść na pierwszego ministra. Z drugiej strony Joanna de la Motte udawała, że żyje w poufałych stosunkach z królową, a nawet żeby pozorom nadać cechę większego prawdopodobieństwa, wynajęła sobie mieszkanie tuż w pobliżu królewskiego zamku w Wersalu. Rohan, którego Joanna znała z Saverne, wierzył święcie zarówno w jej wielkie wpływy u królowej, jak i we wszystkie jej baśnie. Opowiadała łatwowiernemu, że królowa, lubo silnie strzeżona, pragnie się z nim widzieć. Na dowód przedkładała Rohanowi podrabiane listy rzekomo od królowej. Rohan był oszołomiony. Zaufał ślepo oszustom, którzy też nie omieszkali wyzyskać go do ostatnich granic.

W dniu 11 sierpnia 1784 inscenizowali oszuści komedję schadzki w Wersalu, ma się rozumieć — bez królowej. Rolę Marji Antoniny miała odegrać przed Rohanem kobieta z półświatka, Mademoiselle Legonay, z postawy i głównych rysów przypominająca cokolwiek królowę, a Cagliostra już rzeczą było omamić Rohana do tego stopnia, by złudzenie bez najmniejszych podejrzeń wziął za rzeczywistość.

Po wesołej biesiadzie w pewnej restauracji wersalskiej udała się szajka hultajska do parku zamkowego, gdzie w miejscu stosownie wybranem, pod posągiem Wenery, oczekiwał już Rohan. Rzekoma Marja Antonina zbliżyła się do niego, podając mu różę z słowami: „Możesz się pan spodziewać, że pańska przeszłość pójdzie w zapomnienie..." Rohan rzucił się do kolan królowej. W tej chwili ukazał się człowiek, niby z orszaku królowej i przestrzegł głosem grobowym: „Baczność, hrabina Artois nadchodzi". Schadzka została przerwana.

Teraz oszuści pomyśleli o nagrodzie. Właśnie rozgłośnem było w Paryżu, iż dwaj jubilerowie sporządzili naszyjnik z djamentów tak kosztowny, że nie mogli nań znaleźć nabywcy. Od dłuższego już czasu namawiano Marję Antoninę, aby sobie ten cenny klejnot kupiła. Król Ludwik XVI objawiał już nawet gotowość obdarowania nim swojej małżonki. Ona jednakże sama wstrzymała go od tego zbytku. „Pilniej niż naszyjników trzeba nam okrętów" mówiła. Naprożno jubilerowie padali do stóp monarchini, biadając, iż będą się musieli z rozpaczy utopić. Królowa odprawiała ich z radą, by raczej naszyjnik rozdrobnili na sztuki i rozprzedali częściowo, zamiast odbierać sobie życie.

To zachowanie się królowej wiadome było na dworze; mimoto nieprzyjaciele Marji Antoniny jęli złośliwie kolportować pogłoskę, że pała ona żądzą posiadania naszyjnika, tylko go nie może od króla wyłudzić. Łatwo więc było Cagliostrowi i Joannie nakłonić Rohana, w dowód wdzięczności by kupił naszyjnik jako dar dla dostojnej swej protektorki na tronie. Rohan dał się wwabić do sklepu jubilerów, zdecydował się naszyjnik nabyć i ratami należytość spłacić. Cena wyniosła miljon franków. De la Motte miała naszyjnik wręczyć królowej. Rzecz oczywista jednak, że tego nie uczyniła. Rozebrała naszyjnik na części, podzieliła się z Cagliostrem i pojedyńcze kamienie rozprzedali oboje pomiędzy jubilerów kilku wielkich miast.

Boehmer i Bassenge — tak nazywali się owi dwaj jubilerowie paryscy — sądzili, że Rohan kupił naszyjnik z polecenia i w imieniu królowej. — Posłali tedy na dwór z upomnieniem o resztę należytości. Rohan przybył właśnie w ten dzień do zamku.

— Powiedz, kochany kuzynie, jak to było z owym naszyjnikiem? — zagadnął go król.

Rohan dopiero teraz zorjentował się w tem, co się stało. Niestety, za późno. Został natychmiast uwięziony, inni sprawcy również. Sprawa została oddana przed parlament (najwyższy trybunał sprawiedliwości).

„Mistrz" Cagliostro, dzięki olśniewającej wymowie, wyszedł obronną ręką. Uwolniono także Rohana. Jedynie tylko pseudo-hrabina de la Motte została skazana na publiczną chłostę.

Chociaż w wyraźną formę sądowego orzeczenia nie ujęty, wyrok parlamentu ugodził właściwie w niewinną całkiem królowę. Odtąd zaczęło się jej męczeństwo. Na długi czas przedtem, nim kat położył na niej rękę, została królowa przez złość dworzan moralnie zabita i długo jeszcze poza jej grób przetrwało dzieło oszczerstwa. Dopiero dzieło Funck-Brentana oczyściło i zrehabilitowało nieszczęśliwą ofiarę namiętności i zbrodni. *G.*

Ze świata.

PRZYGODY DZIENNIKARZA W PETERSBURGU.

NOWY JORK 16-go. Od dłuższego czasu zamieszczał tutejszy „New York Journal" interesujące korespondencje z Petersburga. Treścią ich było przedstawienie barbarzyństwa, z jakiem traktuje policja rosyjska przestępców politycznych. W szczególności rozwodził się autor nad niesłychanemi torturami, które przechodzą kobiety, więzione za „niebłagonadiożnost" w Petropawłowskiej twierdzy.

Był to cały cykl artykułów, zawierających sensacyjne, choć nieco fantastyczne rewelacje. Naraz, pewnego dnia artykuły się przerwały, a redakcja oświadczyła, że korespondent petersburski nie daje znaku życia. Wyraziła też przypuszczenie, że Flaneur (takim był pseudonim korespondenta) wpadł w ręce policji.

Minęło dni 15, po których „New York Journal" przyniósł swoim czytelnikom na pierwszej stronicy zawiadomienie, że pan Flaneur już się odezwał, na drugiej zaś ogromną korespondencję petersburską, z której wyjmuję następujące szczegóły.

Szef tajnej policji w Petersburgu, zirytowany artykułami Flaneura, miał podobno jakimś sposobem wyśledzić, kto je pisze. Natychmiast uwięziono Flaneura, a dwóch tajnych agentów zaprowadziło go do twierdzy Petropawłowskiej, gdzie już czekał groźny dostojnik. Pierwsze przesłuchanie zaczęło się od generaliów, skończyło zaś na steku niesłychanych obelg, którymi indagator obrzucił całą prasę amerykańską wogóle, a biednego Flaneura w szczególności, Wreszcie, po dłuższem badaniu, Flaneur powędrował do ciemnicy.

Podróży tej nie brakowało pewnego oryginalnego urozmaicenia; dwóch ludzi, dodanych Flaneurowi do towarzystwa, zaprowadziło go do podziemi twierdzy Petropawłowskiej. Przybywszy do celi, rzucili się na niego, obnażyli go prawie zupełnie i poczęli bić gdzie, jak i czem się dało. Flauner twierdzi, że bito go kułakami, kijem, knutem(?) i żelaznym drągiem. Gdy już padł na ziemię jak martwy, ajenci wyszli, zostawiając go w ciemności samego.

Aż dotąd opowiadanie Flaneura ma pewne cechy prawdopodobieństwa. Nietylko dziennikarzom amerykańskim zdarzały się i zdarzają podobne historje. To wszakże, co Flaneur prawi dalej o swoich losach, zdaje się nosić na sobie autentyczne piętno fantazji reporterskiej. Po-

25)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Ona tak bardzo kochała! Tak wierzyła we wzajemność tego człowieka, tak długo, lata całe nie poddawała się zwątpieniu, oczekiwała, ufała, przeciw wszelkim rozumowaniom, przeciw oczywistości nieubłaganej, niezbitej. Rozpamiętywała słowa jego, pełne gorących wyznań, a tak na pozór szczerych! „Jedną taką znał w życiu, i taką tylko mógł kochać!" Jak patrzył wówczas, jaki głęboki, piękny miał głos, jaki wyraz w całej twarzy... jaki był piękny ten Ukrainiec o czarnych wielkich oczach, o rysach szlachetnych, o cerze południowca. „Ja cię nigdy kochać nie przestaję i nie przestanę nigdy, choćbyś ty mię zdradziła. Będę cierpiał, ale cię będę kochał zawsze, koto ty moja jedyna, szczęście ty moje złote, zorzo ty moja jasna! Rybko ty moja!" Jest cały słownik miłosny, którego nie znają w Królestwie, używany przez synów dalekiej Ukrainy, zarówno wśród ludu, jak i panów. Bo tam kochają inaczej: w ich miłość wątpić nie sposób.

Ciemne gorejące oczy patrzyły gdzieś w dal, jakby lękały się urazić ją swojem spojrzeniem... A po tem wszystkiem — porzucił! Bez wyjaśnienia, bez zajścia nawet żadnego, bez zerwania! Napisał, że umarł mu ojciec, jedzie na pogrzeb — i zniknął. Ona, ona czekała go dotąd: nie mogłaby, zdaje się, żyć bez tej wiary. Panna Anna głowę oparła o wałek fotela, oczy przymknęła i dalej snuła swą dumę: musiało go złego coś spotkać. Przecież pisała dwa razy. Pierwszy list może zaginął, wszak to się często przytrafia! Drugi, rekomendowany, wrócił bez żadnych wyjaśnień. Może zesłany dokąd w drodze administracyjnej, może uwięziony potajemnie za jaką polityczną sprawę? Jeżeli żyje, to kiedyś powróci; ona zostanie mu wierną. A jeżeli? jeżeli zginął gdzieś w kijowskiem więzieniu, lub w drodze do Sybiru? Znała Kenana na pamięć, nie było tam drogiego jej imienia, wśród ofiar moskiewskiego okrucieństwa...

Tak rozmyślała ciągle, niewyrzekając się nadziei, a tylko cierpiąc, cierpiąc wiecznie, wmawiając w siebie, że nie została opuszczoną, jak pierwsza lepsza Maryśka, do której się panicz umizgał, bawiąc w mieście czasowo. Prowadzenie pensji, lekcje, wypracowania, wizyty, męczyły ją, jak pańszczyzna. Spełniała obowiązki swe machinalnie, bez zamiłowania, bez jakiejś idei przewodniej, bez powołania. Byle szło, byle z dnia na dzień, wszystko było jako tako zrobione, potrzeby codzienne opędzone, zapłacone mieszkanie i personal. Jakoś wszystko się sobie odbywało bez wielkich z jej strony wysiłków: nauczycielki uczyły i pilnowały dzieci, gospodyni zarządzała kuchnią i wydatkami codziennemi, pokojówka pilnowała sługi i oprania; panna Anna występowała z interwencją tylko w razach niezadowolenia, nieporozumienia lub niezwykłego jakiego wypadku. Wiedziała jednak wszystko, co się działo w zakładzie, co kto robił, mówił, myślał nawet. Któraś z nauczycielek dziennik pisała, inna utrzymywała korespondencję z przyjaciółką, inna robiła uwagi na marginesie książek, wypożyczanych w czytelni... Panna Anna wiedziała o wszystkiem.

Nie poniżyłaby się z pewnością do czytania cudzych listów lub pamiętników, ale miała do tego osobę z powołaniem na szpiega, pannę Lucynę Przerębłę. Ta otwierała szufladki, podsłuchiwała pode drzwiami, nawet na ulicy śledziła. Rozumie się, nie przychodziła chwalić się z tem że cudzy list przeczytała, lub zaglądała przez dziurkę od klucza, umiała każdą wiadomość ubrać w jakiś przypadek, mniej lub więcej zwyczajny. List walał się na wschodach, dziennik był między nutami panienek, rozmowa toczyła się głośno, przy niej etc. Na nieszczęście wiadomości, dostarczane przez Przerębłę były zawsze ujemnej natury: Jedna z nauczycielek miała mówić o niedbałem prowadzeniu zakładu, inna o brakach w nauczaniu, trzecia o zaniedbaniu strony patrjotycznej, czwarta o kłótniach wśród personalu, o plotkarstwie, o złem jedzeniu etc. Jeżeli co się mówiło lub pisało dobrego, nie doszło napewno do uszu przełożonej.

Ztąd każda z nauczycielek była ciągle w podejrzeniu, żadnej nie wierzono, nie ufano, okazywano od czasu do czasu niełaskę, robiono przymówki, nawet wydalano. Trafiła jednak i Przerębła na twardy orzeszek w osobie Waluni. Tej podminować nie zdołała. Również Walunia przeciw Przerębli okazała się bezsilną.

Walka między byłą uczenicą, a starą damą klasową trwała nieprzerwanie; żadna jednak nie mogła odnieść stanowczego zwycięztwa. Przerębla była przełożonej potrzebną, Walunia była dzieckiem jej serca; kochała ją i psuła panna Anna od dzieciństwa, widziała w niej swoją spadkobiercznię, zamierzała nawet kiedyś, po czasie, zdać na nią prowadzenie zakładu.

Zapukano do drzwi.

— Proszę, — rzekła przełożona, spodziewając się Waluni z nowiną, kto to zadzwonił. Widząc wchodzącą Przerębłę wyprostowała się w swoim fotelu, spojrzała na nią z ukosa i wąziutkie usta zacisnęła. Wiedziała, że przychodzi z „językiem".

— Piękne rzeczy dzieją się na pensji! nie ma co mówić — zaczęła Przerębla z oburzeniem, wytrzeszczając krągłe zielone oczy; w kątach ust, rozciętych od ucha do ucha ukazała się piana. — Panna Walentyna stanowczo wchodzi w rolę przełożonej! — Zatrzymała się, czekając zapytania.

Panna Anna patrzyła z pod powieki, z twarzą nieco zwróconą, i milczała. Robiła sobie tylko w duchu uwagę, że Przerebla bardzo podobna do mopsa, że ma głowę za wielką, nos za krótki i oczy zbyt okrągłe.

— Bardzo pięknie! — wykrzykiwała dalej stara panna, nie spuszczając z wysokiego dyszkantu, w którym rozpoczęła przemowę! — Teraz wszyscy mamy się zwracać do panny Walentyny po rozkazy: ona jest przełożoną. (C. d. n.)

słuchajmy bowiem, jak go uwolniono z więzienia.

Żona jego, natychmiast po przyaresztowaniu męża, udała się do ambasadora amerykańskiego o pomoc. Za jego znowu radą przesłała carowej (?!) zapomocą przekupionego lokaja (!) list, w którym, oprócz wiadomości o uwięzieniu Flaneura, były artykuły „New York Jornal“, pełne pochwał dla carycy. Flaneur, pisząc mianowicie o tajemnicach więzienia Petropawłowskiego, wspominał kilkakrotnie o dobroci carycy, którą nazywał „dobrą wróżką petersburskich ciemnic“ (?!). Twierdził między innemi, że caryca bardzo często przyczynia się do uwolnienia niewinnie uwięzionych kobiet i niejedną już wyrwała z objęć śmierci.

Artykuły te miały wywrzeć skutek nadspodziewany. Caryca kazała natychmiast zawołać (!) ministra spraw wewnętrznych, od którego zażądała, aby jej przedstawił Flaneura (?!!) dodając, iż szef tajnej policji wie, gdzie się Flaneur znajduje.

Za chwilę dyrektor więzienia wiedział już za pomocą telegrafu o wszystkiem. Natychmiast wezwał do siebie Flaneura, przepraszał go po tysiąc razy za niemiłą omyłkę, zapewniając w szczególności, że wszelkie kułaki i policzki, jakie Flaneur przecierpiał, były przeznaczone nie dla niego, lecz dla pewnego anarchisty, nazwiskiem Orłow. Policjanci się omylili i przyprowadzili jego, zamiast Orłowa. Wśród tysiąca usprawiedliwiań pojechał nareszcie Flaneur razem z dyrektorem do ministerjum spraw wewnętrznych.

Tam już oczekiwał ich minister, który przyjął Flaneura z uprzedzającą grzecznością. Mniej uprzejmym okazał się minister dla szefa tajnej policji, obecnego przy tej audjencji. Flaneur twierdzi, że zbyt gorliwy urzędnik został straszliwie zwymyślany, i nakoniec wyrzucony (!) za drzwi z gabinetu. Amerykańskiego dziennikarza spotkały za to nowe przeprosiny. Nadto oświadczył mu minister, że uwolnienie swoje zawdzięcza carycy, która oświadczyła, że chce go widzieć, czyli dała w delikatny sposób do poznania, iż nie życzy sobie, aby go więziono.

Tak opowiada pan Flaneur swoje niezwykłe przygody w państwie carów. Ile w tem prawdy, trudno zbadać; nie ma bowiem sposobu zasięgnąć w tej kwestji zdania szefa tajnej policji, dyrektora więzienia, ani też carycy... Sam zaś Flaneur wypowiedział już swoje zdanie i są podobno nawet tacy, co mu wierzą. *R.*

Obłąkany król.

MONACHIUM, 27-go. Nieszczęśliwy król bawarski Otton, ma się — jak powiadają — coraz gorzej. Zapada w coraz to głębszą melancholję, chociaż znowu z drugiej strony odzyskuje chwilami przytomność i to częściej niż przedtem.

W pierwszych latach swojego odosobnienia nie wychodził całymi miesiącami z pokoju. Obecnie ma podobno odbywać codzień dłuższe spacery po parku, w towarzystwie służącego. Podczas *lucida intervalla* przypomina sobie, że jest królem i uśmiecha się z zadowoleniem, gdy go nazywają: „Wasza królewska Wysokość“.

Od czasu do czasu zasiadają z królem do stołu dawni jego znajomi, przeważnie wojskowi. Wtedy król z wielką na pozór ciekawością przysłuchuje się rozmowie, nie biorąc w niej wszakże udziału. Nie trwa to wszakże długo; po niejakim czasie nieszczęśliwy wstaje od obiadu, idzie w kąt pokoju, i tam, obrócony tyłem do gości, stoi nieraz po parę godzi.

Król szczególnie lubi czekoladę. We wszystkich pokojach, nawet na każdej ławeczce w parku, musi zawsze stać talerzyk z laseczkami czekolady. Ilekroć król tam przyjdzie, je swoją ulubioną słodycz.

Pod względem zewnętrznego wyglądu, król się bardzo zmienił i postarzał w ostatnich latach. Nosi obecnie długą, pełną brodę i tyje bardzo, z powodu posilnych potraw, które zjada w wielkiej ilości. Jest bardzo bojaźliwy i nie znosi nikogo dookoła siebie; nie słucha też nikogo, z wyjątkiem jednego starego sługi, który ma na króla wielki wpływ. *O.*

Licytacja. Dyrekcja policji w Krakowie ogłasza, iż w dniu 14 listopada b. r. o godzinie 9 rano w gmachu policyjnym „pod Zamkiem“ przy ulicy Kanoniczej odbędzie się w drodze publicznej licytacji sprzedaż nieprzydatnych do użytku służbowego części odzieży, uzbrojenia, pościeli, oraz innych przedmiotów.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 29 października. Korzystniejsze notowania na targu wiedeńkim i peszteńskim, jak również niewielkie jeszcze dowozy przyczyniły się do ożywienia targu na Kleparzu. Młyny okazywały większą chęć do kupna, co spowodowało podniesienie się cen pszenicy i żyta o 5 do 10 h. na 50 klg.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·50 koron, czerw. od 8·15 do 8·50 koron, żółtą od 8·15 do 8·45, koron, żyto od 7·— do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron, na paszę od 5·90 do 6·25 koron, owies 6·50 do 6·80 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony od —·— do —·— kor., biały od —·— do —·— kor., kukurydza od —·— do —·— kor., wszystko za 50 klgr.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę Marcelego papieża i Eutropji męczenniczki; we czwartek Wigilja. Wolfganga biskupa i Lucylli; w piątek Wszystkich Świętych.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 41 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 20, długość dnia godzin 10 minut 47.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: boleń, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (samce), rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: Z powodu generalnej próby „Dziadów“ teatr zamknięty.

Czwartek: „Dziady“, poemat dramatyczny w 7-iu obrazach A. Mickiewicza.

Piątek: O godz. 3 „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy i o godz. 7-ej „Dziady“, poemat dram. w 7-iu obrazach A Mickiewicza.

Sobota: „Dziady“ poemat dram. w 7-iu obrazach A. Mickiewicza.

Niedziela: „Pan Geldhab“, kom. w 3-ech aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7: „Dziady“, poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 2 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 2 złr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Pogrzeb ś. p. Liberata Zajączkowskiego.

Nasz lwowski korespondent (*Vivans*) donosi nam telefonicznie o pogrzebie śp. Zajączkowskiego następujące szczegóły:

Kilkotysięczny tłum publiczności zaległ wczoraj ulicę Chorążczyzny; między innymi przybyli: namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Potocki, prezydent miasta dr. Małachowski i obaj wiceprezydenci; członkowie Wydziału krajowego, grono posłów, Towarzystwo dziennikarzy polskich z wiceprezesami p. Michałem Chylińskim i Kazimierzem Skrzyńskim na czele; artyści-malarze, artyści sceny lwowskiej, oraz wiele wybitnych osobistości naszego miasta.

U bramy domu żałoby przemówił wiceprezes Tow. dziennikarzy polskich p. Kazimierz Skrzyński w następujący sposób:

Mowa wiceprezesa Skrzyńskiego.

Zaszczytny przypadł mi w udziale, ale nad wszelki wyraz smutny obowiązek pożegnania po raz ostatni, w imieniu wydziału Tow. dziennikarzy polskich, ukochanego naszego prezesa.

Ciężkie w ostatnich czasach poniosło straty polskie społeczeństwo; żniwo śmierci zabiera nam zasłużonych ludzi, którzy padają na wyłomie „jak kamienie rzucane przez Boga na szaniec“, mówiąc słowami wielkiego Juljusza. I nasze towarzystwo boleśnie dotknięte zostało. Rok jeszcze nie minął, jak odszedł nasz niezrównany w gorliwości, sekretarz Pepłowski, a dziś rozstajemy się na zawsze z serdecznym jego druhem i przyjacielem, prezesem Zajączkowskim.

Nie pora to pod wrażeniem świeżego bólu, kreślić barwny i świetny obraz wybitnej, publicystycznej, politycznej i społecznej 40-letniej działalności zmarłego, ale jedno tu w tej tragicznej i ponurej chwili podnieść się godzi i należy. Zajączkowski, obdarzony krewkim temperamentem i ciętym dowcipem, staczał piórem walki nieraz gorące i namiętne, ale zwalczając przeciwników, atakował w nich zawsze odmienne zasady, a nigdy osoby. W tych czasach warto o tem pamiętać. Zajączkowski mylił się czasem, bo któż się nie myli? Ale nawet jego omyłki pochodziły zawsze z najczystszej miłości Ojczyzny, która w jego uczuciach górowała zawsze nad wszystkiem i nad wszystkimi.

Przed laty blisko dziesięciu powstało u nas towarzystwo dziennikarzy polskich. Urodziła się instytucja nowa zupełnie i u nas niebywała. W pierwszym momencie zdawało się to rzeczą wprost niemożliwą a jednak robota się udała i przeszła najśmielsze oczekiwania; to też z wdzięcznością myśl nasza biegnie do tych, co w zaraniu towarzystwa stali przy jego kolebce. Po dwóch latach istnienia towarzystwa nastąpiły nowe wybory. Jednogłośnie obwołano prezesem Zajączkowskiego. Myśl to była szczęśliwa. Zajączkowski przynosił ze sobą nadzwyczaj cenne zalety serca i umysłu, takt przedziwny, miarę i rozwagę, zmysł polityczny i poczucie delikatne tego, co robić trzeba, a jeszcze bardziej tego, czego unikać należy.

Był to sternik ostrożny i zręczny, umiejący omijać trudności, łagodzić sprzeczności, zażegnać burze i gromy. Przez lat blisko 7 oddał się duszą i ciałem sprawom towarzystwa i dzięki jemu stoi ono dzisiaj silnie i pewnie pod względem materjalnym i moralnym.

Są boleści, których dotykać nie wolno, ale dla przezacnej rodziny zmarłego niech stanie się pociechą ten ogólny i szerszy żal, który towarzyszy tej trumnie do grobu, żal tych przedewszystkiem, co byli najbliższymi świadkami i towarzyszami niestrudzonej działalności zmarłego.

Po oddaniu ostatniej usługi naszemu wodzowi, wracajmy do naszych ognisk i zajęć z tem silnem poczuciem, że najlepiej i najskuteczniej uczcimy jego pamięć i zasługi, działając dalej i ciągle niezmordowanie w jego duchu około dobra i rozwoju towarzystwa pod starożytnym hasłem „Laboremus“.

Po odśpiewaniu przez połączone chóry „Echa“ i „Lutni“ pieśni żałobnej Mendelssohna „Beati mortui“, pochód żałobny ruszył ul. Chorążczyzny, ul. Akademicką, pl. Marjackim, pl. Halickim, pl. Bernardyńskim i ulicą Piekarską na cmentarz.

Nad grobem przemawiał poseł Rutowski. Oddając hołd działalność zmarłego, wskazał na niepospolite jego zasługi jako dziennikarza, zaznaczając z naciskiem, że śp. Zajączkowski jako dziennikarz i polityk ogarniał cały horyzont polski. Był to typ najlepszego dziennikarza polskiego.

Imieniem Koła literacko-artystycznego przemawiał pan Tadeusz Rybkowski, artysta-malarz.

Na tem zakończył się smutny obrzęd; olbrzymie tłumy publiczności towarzyszyły zwłokom nieodżałowanego publicysty i dziennikarza patrjoty aż na cmentarz.

Na trumnie złożono kilkanaście wieńców od różnych instytucyj oraz od osób prywatnych. Między innemi można było zauważyć wieńce od Towarzystwa Sztuk Pięknych, od Towarzystwa dziennikarzy polskich, oraz od dyrekcji i artystów sceny lwowskiej.

Z licznych telegramów kondolencyjnych należy wymienić depesze: Zarządu czytelni katolickiej, Andrzeja ks. Lubomirskiego, prezydjum wydziału zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Pradze, i dr. Mazzurry, znanego przyjaciela Polaków z Zagrzebia.

* **Wydział krajowy** zatwierdził pożyczkę 1 miljona koron z funduszu propinacyjnego na inwestycje m. Krakowa.

* **Stan zdrowia** dra Antoniego Filimowskiego polepszył się nieco. Chory spał całą noc spokojnie.

* **Uwolnienie p. Rajskiego.** Jak już wczoraj mogliśmy donieść w części nakładu, p. Teodor Korab Rajski, właściciel dóbr Świdnika, został wczoraj w południe przez Izbę radną, na wniosek sędziego śledczego p. Klimeckiego, uwolniony z aresztu śledczego.

Wiadomo, że żydzi Hirsch i Pilzer, wspólnicy osławionego Banku gal. dla handlu i przemysłu w równie osławionej sprawie świdnickiej, wnieśli do prokuratorji doniesienie, iż p. Rajski zamierza ich wymordować (!!) w razie gdyby wyrok sądu polubownego nie wypadł na jego korzyść! Zamiarem tych czcigodnych przyjaciół p. Leszka Prus Wiśniowskiego było wsadzić niewinnego i skrzywdzonego człowieka do kryminału, albo też do domu obłąkanych, po kompletnem obdarciu go z majątku.

Szczęściem, nikczemne machinacje nie powiodły się i p. Rajski wyszedł z więzienia, które już od tak dawna z tęsknotą czeka na pp. Hirscha i Pilzera wraz z ich herbowym protektorem.

* **Bankiet obywatelski** na cześć delegata p. Laskowskiego odbędzie się w niedzielę o godzinie 7 wieczorem, w sali hotelu Saskiego.

* **Z teatru.** Z powodu rozsprzedania biletów na pierwsze przedstawienie „Dziadów“ kasa dzienna jutro (we czwartek) będzie zamkniętą. Na dalsze przedstawienia Kasa zamówień rozsprzedała już znaczną część biletów.

* **Na ogólno-akademickim komersie,** który się odbył w sobotę dn. 26 b. m. w sali Johna— powzięto następujące rezolucje jednogłośnie: I. „Wobec tego, że za niezbędny warunek uzyskania niepodległości politycznej uważamy oświatę ludu w duchu narodowym.

„Wobec tego, że ogrom pracy oświatowej i trudność jej prowadzenia wymagają od społeczeństwa natężenia wszystkich sił.

„Uważamy za obowiązek każdego Polaka narodową pracę nad ludem, o ile możności w łonie organizacji oświatowej. II. Wzywa się młodzież do licznego zapisywania się w poczet członków „Koła akademickiego Tow. Szkoły ludowej, względnie „III Koła“. III. Wzywa się młodzież akademicką, aby szerzyła pojęcie (!) o działalności „Uniwersytetu Ludowego“ i wogóle popierała go wszelkim sposobem. IV. Z powodu szykan, doznawanych przez instytucje oświatowe ze strony różnych organów władz. — Komers wyraża swe oburzenie, skierowane przeciwko tymże władzom, a w

szczególności przeciw Radzie szkolnej krajowej i Senatowi akademickiemu“.

Bardzo to ładne uchwały, z małym wyjątkiem co do t. zw. Uniwersytetu ludowego, instytucji działającej raczej na szkodę niż na pożytek społeczeństwa; banalne „oburzenie“ pod adresem władz szkolnych również nie zgadza się z powagą i znaczeniem przedmiotu, traktowanego na komersie. Dziwić się wszakże wypada, iż komunikat młodzieży akademickiej jest pisany tak lichą polszczyzną. Nie zbyt pochlebnie to świadczy o tych, którzy żywią chlubne zresztą zamiary oświecania ludu.

* **Na Wystawę** Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Adjukiewicza T. „Przegląd wojsk Bułgarskich przez Księcia Ferdynanda I“. Brzegi Wojciecha „Portret kobiecy“ w terrakocie, „Popiersie góralki“. Gizbertówny „Port. mężczyz.“ „Port. damy“ „Główka chłop.“, „Martwa natura“. Tondosa „Kościół św. Katarzyny“.

* **Handel na czasie.** Przed dniem Zadusznym, jak zawsze zjawiają się na Rynku głównym tysiące doniczek z kwiatami, wśród których główną rolę odgrywają chryzantemy białe jak śnieg. Z krzewów zwieziono piękne „tuje“. Rozłożono też liczne wieńce z kwiatów i liści. Po sklepach ogrodniczych ukazały się przepiękne wieńce w najfantastyczniejszych układach nawet „w stylu secesyjnym“. Niebrak też wieńców z kwiatów sztucznych i blaszanych. Handlem tym zajmują się obecnie ogrodnicy, nafciarze, blacharze, kupcy, kramarze i przekupnie wszelkiej kategorji.

* **Zarząd ogrodu Krzeszewickiego**, za piękne okazy owoców w 70 kilku odmianach według urzędowego wykazu otrzymał medal „Vermail“, a nie złoty jak doniesiono, gdyż medalu złotego w ogóle nikt z wystawców galicyjskich nie otrzymał. Przyznanie tego medalu nastąpiło później od innych, a to z powodu, że wystawa nie była należycie uporządkowaną w czasie gdy jurorzy oceniali przedmioty.

)(**Garbarnia akcyjna w Rzeszowie.** Wczoraj wieczorem odbyło się we Lwowie nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów garbarni w Rzeszowie pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej p. Stanisława Jędrzejowicza.

Ze sprawozdania Rady nadzorczej okazuje się, że w ciągu ostatnich 6 miesięcy poniesiono straty w kwocie 25.741 kor. 54 h. Rada przedstawiła zgromadzeniu wniosek, by upoważniła Radę zawiadowczą do zawarcia z p. Emilem Blumem kontraktu dzierżawnego o dzierżawę fabryki i realności towarzystwa na lat 12 za czynszem kor. 5500 rocznie przez pierwszych 3 lat, zaś przez następnych 9 lat po 6000 kor., przyczem towarzystwu przysługuje każdej chwili prawo sprzedania fabryki, z pozostawieniem dzierżawcy pierwszeństwa kupna. Po dłuższej dyskusji wnioski uchwalono i udzielono zarządowi absolutorjum z rachunków od 1 maja do 15 października b. r. Akcjonarjusze otrzymają za swoją akcję 50 procent.

)(**Praktyki żydowskiej akuszerki.** W tych dniach zmarła we Lwowie młoda żydówka Róża Weissberg, która miała niebawem wyjść za mąż. Wczoraj wpłynęło do prokuratorji doniesienie, że Weissberg zmarła śmiercią nienaturalną, skutkiem zażywania pewnych sekretnych środków, zadawanych jej przez żydowską akuszerkę Sicherową. Zarządzono ekshumację zwłok z grobu na cmentarzu izraelickim i odesłano je do Anatomii; Sicherowa znikła bez śladu.

)(**Zabójstwo.** W Smodnej powiatu kosowskiego pobili w nocy z 19 na 20 bm. bracia Antoni i Lesio Lulczukowie 60-letnią włościankę Marję Pawlik tak silnie, że wskutek ran jej zadanych i złamania 2 żeber, w godzinę potem zakończyła życie. Zbrodniarzy aresztowała już żandarmerja i odstawiła do więzienia śledczego sądu powiatowego w Kosowie.

)(**Śmierć wskutek poparzenia.** Rozalia Rębisz z Górny, powiatu Kolbuszowskiego, nalewając onegdaj naftę do palącej się lampy, oblała sobie odzież naftą. W jednej chwili stanęła w płomieniach i zanim pospieszyli jej z pomocą, odniosła tak silne poparzenia na całem ciele, że w kilka godzin po wypadku zakończyła życie.

)(**Zagadkowa sprawa.** Z Kolbuszowej donoszą: W dniu 10 bm. włościanin z Chorzelowa nazwiskiem Walenty Pogoda wyszedł do tamtejszego lasu. Gdy przez kilka dni do domu nie powracał, rozpoczęto poszukiwania. Odszukano go dopiero w dniu 17 bm. już tylko jako trupa z przestrzeloną piersią.

)(**Pożar.** We wsi Urlowie, powiatu złoczowskiego, wybuchł onegdaj pożar, który zniszczył do szczętu 6 zagród włościańskich wraz z całą tegoroczną kreszencją. Szkoda wynosi około 11000 kor. Ogień wzniecił jeden z pogorzelców, który ubezpieczył swoje budynki ponad tychże wartość.

§ **Orderowi wolnomularze.** Loża wielkiego Wschodu zwołała w Paryżu konwencję, która powzięła szereg znamiennych uchwał. Postanowiono domagać się, ażeby każdy miał prawo nosić sutanny i habity, jakie noszą biskupi, księża i zakonnicy katoliccy! Z oburzeniem natomiast odrzuciła konwencja wniosek jednego z obecnych, który zażądał zniesienia rozmaitych orderów i innych odznak honorowych. Obrońcy równości obywatelskiej pogrzebali ten wniosek bez dyskusji, a przyjęli natomiast z jednomyślnością inny, damagający się, ażeby wszystkie urzędy obywatelskie, nawet radcy w samorządnych radach gminnych i obwodowych, były płatne.

)(**Znowu strejk u Rohatyna.** Nazwisko tej osławionej żydowskiej perły, nie schodzi wcale ze szpalt pism lwowskich. Oto, dziś prawdopodobnie, rozpocznie się znowu strejk murarzy, przy budowie jego koszar zajętych. Powodem, jak zwykle, wyzysk ze strony „czcigodnego“ rabina. Ma on dwóch budowniczych: Riemera i Schellera. Murarze z partji Riemera, którzy niedawno strejkowali, zachowują się spokojnie, z partji Schellera natomiast, którym rabin płaci o 40 halerzy mniej na jednym kubicznym metrze, za taką samą robotę, postanowili zmusić rabina strejkiem do dotrzymania umowy. Doprawdy, czas już ostatni, by odpowiednie władze przemysłowe na budowy Rohatyna i to, co się tam dzieje, baczniejszą zwróciły uwagę.

)(**Polepszenie bytu księży ruskich.** Gr. kat. metropol. ordynarjat lwowski polecił wszystkim podwładnym sobie dekanatom, by jak najrychlej wygotowały i wysłały do Rady państwa petycję o polepszenie bytu ruskiego kleru, mianowicie: o przyznanie księżom ruskim pięciu kwinkwenjów po 400 kor., o wypłacenie gaży z góry i o przyznanie prawa jazdy kolejowej II. klasą za opłatą biletu III. klasy.

)(**Studentki na politechnice.** Minister Hartl w piśmie wystosowanem do rektoratu politechniki lwowskiej, odmówił studentkom prawa wpisywania się na słuchaczki zwyczajne, zastrzegł się natomiast, że sprawa ta zostanie już niedługo uregulowaną odnośnie do szkół politechnicznych w całej Austrji i prosił kolegium profesorów o wydanie opinji w tej sprawie. Ponieważ opinja profesorów będzie bez kwestji przychylną, a więc sprawa ta załatwioną zostanie korzystnie dla pań studentek.

)(**Żydowski uniwersytet ludowy** odbył swoje pierwsze zgromadzenie we Lwowie, w sobotę. Żyd Bohrer oświadczył imieniem komitetu założycieli, że celem nowej instytucji jest oświata szerokich kół żydowskich i że wykłady dotyczyć będą na razie historji, ekonomji, hygieny, fizyki i historji naturalnej. Przy wykładach posługiwać się będą prelegenci żargonem (!!), jako językiem pomocniczym. Po nim zabrał głos żyd Gutmann i w dłuższym przemówieniu dowodził, że instytucja „uniwersytetów ludowych jest wynalazkiem żydowskim“ (!) bo zaraz po zburzeniu Jerozolimy, jakiś rabin założył taką (!) szkołę wieczorną (!) do której mieli przystęp wszyscy i gdzie ochotnicy byli prelegentami. Zresztą wedle Gutmanna, każda synagoga nie nazywa się właściwie „domem bożym“, ale „szkołą“ i „domem zebrań“. Szkoły te, przechowały przez całe średnie wieki „lampkę“ oświaty w getach żydowskich i sprawiły, że naród żydowski nie zna „analfabetów“, jacy w „innych narodach“ stanowią ogromną większość w społeczeństwie. Przytyk do Galicji!

Programu dopełniły śpiewy niemiecko-żydowskie i hebrajskie.

)(**Niemcy przegrali.** W jiczyńskim sądzie obwodowym, funkcjonującym jako trybunał apelacyjny, zapadł wczoraj zajmujący wyrok.

Przed kilku miesiącami ajent tajnej policji w Trutnowie zdjął był napis na „Besedzie“ czeskiej, motywując to tem, iż napis ten wywołuje często ekscesy. (!) „Beseda“ wniosła skargę tak przeciwko owemu ajentowi policji, jakoteż przeciwko burmistrzowi, od którego wyjść miał rozkaz. W pierwszej instancji obu uwolniono. Przy wczorajszej rozprawie przed tutejszym sądem obwodowym uwolniono burmistrza z powodu, iż nie ma dowodu, że rozkaz od niego pochodził, ajenta policyjnego zaś skazano na ponowne umieszczenie tablicy swoim kosztem na tem samem miejscu, gdzie przedtem była i na wcale znaczne koszta procesu.

)(**Napad na dra Luegera.** „Deutsches Volksblatt“ donosi z Villach o napadzie na burmistrza dra Luegera, wiceburmistrza Strobacha i posła Schneidra ze strony socjalistów i wszechniemców. Wspomniani trzej posłowie wracali koleją z Brixen. Zawiadomieni z góry o tem socjaliści i wszechniemcy, tłumnie pojawili się na peronie, i powitali wjeżdżający pociąg śpiewem „Wacht am Rhein“ i pieśniami socjalistycznemi. Kiedy pociąg wjechał do hali, obrzucono go kamieniami i błotem. Jeden kamień wpadł do przedziału, w którym siedział dr. Lueger, drugi zranił posła Schneidra w oko. Naczelnik stacji z wielką flegmą przypatrywał się temu napadowi, a podobnie zachować się miała policja. Pociąg zamiast 5 minut stał na stacji przeszło kwandrans. „Deutsches Volksblatt“ daje do poznania, iż antysemici mogliby odpłacić się swoim nieprzyjaciołom podobną monetą.

§ **O straceniu Czołgosza** nadchodzą obecnie bliższe szczegóły.

Jak już podaliśmy Czołgosz odmówił przyjęcia pociechy religijnej. Był zupełnie spokojny i obojętny; takim zastali go brat i szwagier. Przybyli, by się z nim pożegnać. Ojca nie było, nad czem Czołgosz bardzo ubolewał. Zbrodniarz prosił, by nikt nie odmawiał nawet pacierza przy jego trupie!

Całą noc spał Czołgosz doskonale; o 5-tej wstał, lecz po chwili znów się położył. Około 6-tej ubrano go w czarne odzienie i wygolono na głowie nieco włosów, celem łatwiejszego przyłożenia elektrodu. Czołgosz bynajmniej się nie opierał. Pytał tylko, kto będzie przy elektrokucji i czy będzie mógł wypowiedzieć mowę. Odpowiedziano mu, że przemawiać nie może.

W „izbie stracenia“ było 26 osób, w tem 12 przysięgłych, którzy sądzili Czołgosza. Brata ani szwagra nie dopuszczono. Po przeczytaniu wyroku wystosowano do Czołgosza zapytanie, czy ma do przytoczenia jakiś powód prawny, przeszkadzający wykonaniu wyroku. „Nie!“ odparł zbrodniarz i sam usiadł na fatalnem krześle, odzywając się zarazem: „Zabiłem prezydenta, ponieważ sądziłem, iż jego śmierć będzie z pożytkiem dla robotników“.

W tej chwili zarzucono mu na twarz zasłonę, dozorca dał znak chustką i puszczono prąd. Zbrodniarz skonał dopiero po trzeciem puszczeniu prądu. Egzekucja trwała półtrzeciej minuty.

Po skonstatowaniu śmierci przez lekarza, pogrzebano natychmiast zwłoki na dziedzińcu więziennym. Upominali się o nie zrazu brat i szwagier Czołgosza, gdyż jakiś przedsiębiorczy właściciel panopticum dawał im za trupa 5.000 dolarów (20.000 koron). Nakoniec jednak podpisali akt zrzeczenia.

Wszystko co zostało po Czołgoszu, listy, ubranie i papiery spalono, w obawie, aby nie rozpoczął się handel temi „talizmanami“.

§ **Dżuma w Liwerpoolu.** Urzędownie stwierdzono, że w Liwerpoolu dwie osoby zmarły z początkiem b. m. na dżumę, a nie jak pierwotnie sądzono na influenzę. Trzy osoby, które w tym samym czasie zachorowały, a u których jeszcze nie stwierdzono istoty choroby, izolowano, a wszystkie inne, które z niemi weszły w styczność, poddano ostremu nadzorowi sanitarnemu.

§ **Pies w kasie.** Do banku państwowego w Berlinie zgłosił się w tych dniach kupiec z Landsberga z podartemi w kawałki banknotami na 10.000 marek i zażądał w zamian nowych. Żądaniu temu uczyniono zadość gdyż numery i wszelkie inne znaki na banknotach były nienaruszone. Sprawcą złego był mały piesek, zamknięty przez nieuwagę w kasie żelaznej; kupiec wyjechał na tydzień i przez ten czas kasa nie była otwierana. Gdy powrócił, znalazł w kasie psa nieżywego i podarte banknoty. Biedny psiak, dręczony głodem, chciał widocznie posilić się — pieniędzmi.

§ **Czyszczenie ulic zapomocą elektryczności** dokonywa się od niedawna z najlepszym skutkiem w Clevelandzie w Stanie Ohio. Zbiornik z wodą toczy się po szynach kolei elektrycznej, polewając równomiernie bruk ze wszystkich stron, za zbiornikiem zaś posuwa się poruszana przez motor, szczotka walcowa, która zmiata śmiecie do bruzdy, zkąd już z łatwością można je usunąć.

§ **Obrus z włosów.** Kościół St. Frideswide w Londynie otrzymał od jednej ze swoich parafianek utkany z włosów obrus na ołtarz. Na środek składają się włosy czarne, białe, blond i kasztanowate, cały szlak zaś zrobiony jest z włosów rudych, a wszystkie są bardzo kunsztownie dobrane i ułożone. Obrus ma 3 metry długości i 1.10 m. szerokości; specjalista, wyrabiający różne przedmioty z włosów, pracował nad nim 10 lat i otrzymał 2,200 fst. wynagrodzenia.

§ **Twarz na całem ciele!** Zmarły świeżo biskup Minesoty, Henryk Willjam Whipple zwykł był opowiadać zabawne dykteryjki o Indjanach swej dyecezji. Pewnego dnia zimowego spotyka czerwonoskórego w kamaszach, owiniętego lekką derką.

— Czy ci nie zimno? — pyta.

Indjanin dotyka palcem twarzy biskupa i tak objaśnia:

— A tobie nie zimno na twarzy? Ja mam wszędzie twarz — na całem ciele.

§ **Ukoronowane Amerykanki.** Śród miljarderek nowego świata zapanowała od pewnego czasu moda strojenia się w korony królewskie z drogich kamieni. Korona pani Bradley Martins ma podobno wartość 750 tysięcy dol. Pani Karolowa Yerks kazała sobie skopiować koronę hiszpańskiej królowej-regentki. Pani Howardowa Gould zaś, nosi djadem, wzorowany na regaljach królowej włoskiej.

§ **Dwie nagrody** w sumie 1000 i 500 fr. przeznaczyła zmarła panna Marja Pellechet, bibliotekarka Biblioteki Narodowej w Paryżu, za najlepsze prace „O owadach niszczących książki“.

§ **O młodym królu hiszpańskim** obiegają w prasie różne opowieści, świadczące w większej części, że szesnastoletniemu monarsze nie zbywa na wesołości i humorze, właściwym jego wiekowi. Między innemi jedna z gazet berlińskich opisuje fakt następujący: Podczas pobytu letniego w San Sebastian, pewnej niedzieli rodzina królewska opuściła kościół po nabożeństwie, a król Alfons podał najpierw matce potem siostrze rękę i pomógł im wsiąść do powozu. Zamiast jednak zająć również miejsce w ekwipażu ze śmiechem zatrzasnął drzwiczki, pobiegł dokoła powozu i wskoczył z drugiej strony przez drzwiczki zamknięte. Ucieczka króla z tego iście chłopięcego figla powiększyła się jeszcze i pobudziła go do głośnego śmiechu, gdy spostrzegł, że jakiś fotograf-amator tejże samej chwili skierował aparat na powóz i uwiecznił monarchę w niezwykłej pozie.

§ **Największy gołębnik** znajduje się w pobliżu Los Angelos, w Kalifornii. Jest tam właściwie dziewięć gołębników, z których najobszerniejszy może pomieścić 3.000 gołębi wewnątrz, a 749 zewnątrz. Gołębniki zajmują $3\frac{1}{2}$ hktr. przestrzeni, a chowa się w nich 14.000 gołębi wszelkich ras i gatunków; strzeże ich 35 nadzorców i dwóch weterynarzy, a koszt utrzymania ptaków wynosi przecięciowo 10 dolarów dziennie.

§ **Wielki reflektor elektryczny,** mający 70 cm. średnicy, który znajduje się na wystawie panamerykańskiej w Buffalo, posłużył do bardzo ciekawych doświadczeń. Postanowiono przy jego pomocy stwierdzić,

na jaką odległość byłoby możliwe przenoszenie sygnałów optycznych. Doświadczeń dokonał profesor Sewer, kierownik oddziału elektrycznego na wystawie w obecności specjalnej komisji techników i uczonych. Z biurem stolicy kanadyjskiej Toronto, umówione zostały znaki telegraficzne, które miały być przez reflektor przesyłane. Próby powiodły się doskonale, sygnały można było rozpoznać wyraźnie w Toronto. Snopy światła odcinały się na niebie wieczornem tak wyraźnie, że każdy przechodzień widział je doskonale. Odległość między wystawą panamerykańską a miastem kanadyjskiem wynosi 100 klm.

HUMOR.

W wagonie.

Konduktor. Pan dokąd jedzie?
Gapski. Ja?.. Do narzeczonej.

W restauracji.

— Co tam słychać, panie Wstawialski?
— Kiepsko!... Nikt nie chce pożyczyć monety... Jedni mówią, że mnie wcale nie znają, a inni znają — za dobrze.

Mianowania i przeniesienia: Prezydent gabinetu zamianował starostami: starszego komisarza powiatowego, Ludomiła Trzaskowskiego i sekretarzy namiestnictwa Mieczysława Strzelbickiego, Wincentego Dobrowolskiego i Juljana Kadyiego, zaś sekretarzami namiestnictwa komisarzy powiatowych dra Bogusława Ambroziewicza, Józefa Switalskiego i Zygmunta Rettingera.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował oficjałami kancelaryjnymi kancelistów sądowych: Michała Denko w Dobczycach, Leopolda Schmalza w Andrychowie, Ignacego Ciembroniewicza w Wadowicach, Teodora Zabierzewskiego w Krośnie i Kazimierza Kierszonka w Nowym Sączu z pozostawieniem ich na dotychczasowych miejscach służbowych, tudzież zamianował kancelistami sądowymi: podoficera rachunkowego I klasy 17 pułku obrony krajowej w Rzeszowie Tomasza Bąka dla Frysztaka i pomocników kancelaryjnych: Jana Stanisława 2-ga im. Kuzdrzała dla Dukli i Adama Schmidta dla Wieliczki, zarazem przeniósł oficjałów kancelaryjnych: Antoniego Kocha i Hipolita Dubiela, pierwszego z Frysztaku do Tarnowa, drugiego zaś z Jaworzna do Bochni, tudzież kancelistów sądowych: Leopolda Wagnera z Brzeska do Krakowa, Andrzeja Duljana z Mszany dolnej do Brzeska, Franciszka Koguta z Przeworska do Rzeszowa i Józefa Sekundę z Niska do Przeworska.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski K. Kamineczek z Raciborza — F. Bischofi z Monachjum — Hr. H. Fünfkirchen z Grossdukow — W. Pieniążek z Galicji — I. Kueny z Paryża — Wł. Helcel z Król. Pols. — I. Grunspan z Andrychowa — F. Neugeboner z Solingen — Wł. Lichocki z Warszawy.

NOTATKI LITERACKIE I TEATRALNE.

* Dr. Mieczysław Nartowski: „Elektrodjagnostyka i elektroterapia dla użytku uczniów i lekarzy“. 304 rycin i 6 tablic Kraków 1901. Nakład Krzyżanowskiego. Cena 18 kor.

Podczas gdy literatura francuska, angielska i niemiecka posiadają całe mnóstwo książek większych i mniejszych, poświęconych sposobom stosowania prądu elektrycznego do celów leczniczych, to w języku polskim nie mieliśmy dotąd, ani jednego większego dzieła, któreby w sposób przystępny wyjaśniało elementarne podstawy stosowania prądu elektrycznego w medycynie. To też słusznie berliński „Przewodnik zdrowia“ powiada, że autorowi należy się wielkie uznanie za przysługę, jaką wyświadczył społeczeństwu swem opracowaniem wymienionego dzieła. Studjowanie bowiem czegokolwiek, a tem więcej rzeczy ściśle naukowych w języku obcym, jest daleko trudniejszem, bo mniej zrozumiałem.

Sama już strona zewnętrzna dzieła dra Nartowskiego, robi nadzwyczaj miłe wrażenie. Wydanie w całem tego słowa znaczeniu bardzo wytworne, papier piękny, ryciny ładnie odbite, a druk nadzwyczaj czytelny. Rzadko się trafia u nas dzieło naukowe, tak pięknie wydane. Z każdego ustępu widać, że autor pracy tej dużo poświęcił czasu, że posiada gruntowną znajomość tej dziedziny nauki, widać, że chciał, by raz przecie przestano wątpić w skuteczność elektryczności w różnych cierpieniach, zwłaszcza układu nerwowego. Lekarz, nieobeznany z przedmiotem, posiada zazwyczaj maleńką, raczej do zabawy, aniżeli do celów leczniczych, służyć mogącą maszynkę elektryczną, prąd z niej otrzymany stosuje w pewnych przypadkach i otrzymuje rezultaty albo żadne, albo złe... W ten sposób tworzy się legenda o bezskuteczności, a nawet szkodliwości prądu elektrycznego w medycynie, bez poprzedniego sprawdzenia, czy środka tego należycie użyto? Mogło się bowiem zdarzyć, a zdarza się to niestety aż nazbyt często, że lekarz posługiwał się prądem stałym tam, gdzie należało użyć przerywanego, że stosował prąd zbyt silny, że zaczął stosować go w niewłaściwym czasie, że tam, gdzie należało działać biegunem dodatnim, działał ujemnym, że elektryzował chorego, a nie stosował prądu elektrycznego ściśle, jak nauka każe, jak dana choroba wymaga.

Dzieło dra Nartowskiego przewyższa najnowsze wydawnictwa niemieckie i francuskie, po raz pierwszy bowiem dzieło, przeznaczone do nauki elektroterapii, obejmuje wszystkie sposoby stosowania prądu elektrycznego do celów leczniczych. W dziele tem nie brak nie tylko jasno opisanych przyrządów do zwykłej galwanizacji, faradyzacji, galwano-faradyzacji, ale z prawdziwą znajomością opisane są przyrządy najnowsze, używane do franklinizacji, do wytwarzania promieni Röntgena, prądów o bardzo wysokiem napięciu, jak tak zw. prądów d'Arsonvalla i Tesli, dalej przyrządy Finsena, mające za granicą już oddawna szerokie, a cenne zastosowanie w leczeniu niektórych chorób skórnych, wreszcie przyrządy do stosowania światła elektrycznego do celów leczniczych w postaci tak zw. kąpieli elektrycznych i opromieniania.

Nie tutaj miejsce do przechodzenia szczegółowego każdego rozdziału, ograniczając się więc jedynie do uczynienia tej krótkiej wzmianki o tem dziele dra Nartowskiego, przeznaczonem w pierwszym rzędzie dla słuchaczy medycyny i lekarzy, życzymy, aby książka ta znalazła jak najszersze rozpowszechnienie także wśród publiczności i tych wszystkich, którym badanie tajników przyrody nie jest obojętne. *S.*

* *Kornel Ujejski.* Monografie p. Kazimierza Wróblewskiego. Lwów, 1902. — Wdzięczność i sławę zyskuje, kto da Ojczyźnie pieśń własną duszy swojej... A łatwo to przychodzi, gdy poeta talentem obdarzony prawdziwym. I długotrwałą jest sława jego i chwała... Ale dać poznać rodakom dokładnie genezę pieśni i przebieg życia jednego z najwybitniejszych, a stosunkowo najmniej znanych i ocenianych poetów — chwała to skromna i cicha — a praca mozolna i zasługa z pewnością niemała... Książka p. Wróblewskiego pierwszą jest obszerniejszą Ujejskiego monografią. Pisano feljetonów i rozpraw wiele o dziełach piewcy „Skarg“ — życia Jego nie znano ogółem. A życie to — niezbyt obfite w potężne wrażenia — pięknem było przecież i podniosłem, jak piękną i podniosłą jest w poezjach Kornela strofa niemal każda.

Dziełko p. Wróblewskiego stylem pisane łatwym i potoczystym, kształcącej się młodzieży ułatwia poznanie życia i pieśni „Jeremiego“. Przy końcu książki umieszczona korespondencja poety jest jakby skarbem nowym, za którego odkrycie uznanie i wdzięczność należy się autorowi. *(Nelly.)*

ZE SĄDU.

Oszustwo żydowskie.

LWÓW 30-go. Przed tutejszem sądem cywilnym miała się rozegrać sensacyjna sprawa o oszustwo dokonane przez żydów Sasów na osobie p. Jana Olearczyka.

P. Olearczyk właściciel połowy Mszany, koło Lwowa, za namową faktorów postanowił zamienić swą własność za kamienicę we Lwowie, będącą własnością żydów Sasów, Leizora Sasa i jego żony. Kontrakt zamiany przeprowadzał adwokat dr. Białogórski.

Stanęło na tem, że oszacowano wartość połowy Mszany, (gdyż druga połowa już była sprzedana) na 25.000 złr., i na taką samą sumę przyjęto wartość kamienicy Sasów. I jedno i drugie było zadłużone, a więc spłatę długów nabytych własności przyjęły obie strony.

P. Olearczyk przyjął na siebie długi w wysokości 16.400 koron, resztę, jaka ciężyła na tej kamienicy, mieli pokryć Sasowie w przeciągu 4 miesięcy. Przy zawarciu kontraktu, adwokat Białogórski, zapewnił słowem honoru — jak twierdzi p. Olearczyk — że kontrakt jest dobrze przeprowadzony i że po za pretensjami w kontrakcie wymienionemi, nie będzie miał żadnych innych zobowiązań. Zapewnienie to poczynione miało być na podstawie zbadania tabuli Sasów.

P. Olearczyk zaufał — jak powiada — dr. Białogórskiemu i podpisał kontrakt. Tymczasem, co się dzieje. Oto w krótkim czasie zlicytowano kamienicę nie za te długi, do spłaty których zobowiązał się kontraktowo p. Olearczyk, ale jeszcze i za inne, do których nie miał żadnego zobowiązania i o których istnieniu nic nie wiedział.

Wobec tego stracił p. Olearczyk wszystko i dziś z całą rodziną pozostaje w największej nędzy. Jak się pokazało, już podczas zawierania kontraktu i gdy p. Olearczyk otrzymał zapewnienie od dra Białogórskiego, kamienicę Sasów wystawiono na licytację. Dr. Białogórski zastępował równocześnie Sasów i Olearczyka. Sprawą tą zajmuje się lwowska Izba adwokacka, która przesłuchiwała już dra Białogórskiego.

Na wczorajszej rozprawie obrońca wyzyskanego w niegodny sposób p. Olearczyka, b. właściciela Mszany, żądał odszkodowania od żyda Abrahama Lejzora Sasa i jego małżonki w kwocie 19.000 kor. Rozprawy jednak nie przeprowadzono, gdyż obrońca pozwanych uczynił zarzut miejscowej niewłaściwości sądu, skutkiem przesiedlenia się Sasów ze Lwowa do Knihina, koło Stanisławowa. Ponieważ obrońca skarżącego przyłączył się do tego wniosku, rozprawy nie przeprowadzono, a zasądził natomiast trybunał Olearczyka na ponoszenie kosztów sądowych w kwocie 56 kor. 80 hal.

Obecnie pozostaje p. Olearczykowi dalsza skarga do sądu stanisławowskiego, a tymczasem, skutkiem opuszczenia Lwowa przez Sasów, zmuszony jest jeszcze ponosić koszta sądowe. Dodać należy, że już odbyła się rozprawa przeciw Sasom o pretensję Olearczyka co do samej własności połowy Mszany i że p. Olearczyk wygrał sprawę i uzyskał wyrok na ściągnięcie od Sasów kwoty 4.000 koron, ale zachodzi wątpliwość, bo Sasowie podobno nie mają jawnego majątku, z którego możnaby tę pretensję ściągnąć!

Z tragedji galicyjskiego chłopa.

LWÓW 30-go. (*Telefonem*) Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przesłuchał trybunał św. Aleksego Szczerbana. Podaje, że ruch emigracyjny w Galicji wybuchł wcześniej, zanim Nodari rozpoczął swe czynności na tutejszem terytorjum. Był również subagentem Nodarich w latach 1895 i 1896. Świadek nie może powiedzieć, czy emigranci mieli dobry wikt na okrętach, a w Argentynie rzeczywiście otrzymywali wielkie obszary ziemi, bydło i narzędzia rolnicze, gdyż nie miał sposobności spotkać się z emigrantami po ich powrocie do Galicji. Stwierdza następnie, że i Towarzystwo św. Rafała pobierało od emigrantów rozmaite kwoty, ale były one tylko wkładkami członków.

Na stosowne zapytanie obr. dr. Solańskiego oświadcza świadek, że chłopa do emigracji popchnęła bieda, a nie żadne cyrkularze.

Następnie odczytano szereg rozmaitych pism.

Na dzisiejszej rannej rozprawie odczytywano różne pisma i akta.

Po południu będą zeznawali profesorowie Uniwersytetu dr. Siemiradzki i dr. Zuber, powołani przez obronę, celem stwierdzenia, iż w Argentynie są dla wychodźców pomyślne stosunki.

SESJA RADY PANSTWA.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń: Wśród interpelacyj zgłoszonych na wczorajszem posiedzeniu Izby, znajduje się interpelacja dep. Olszewskiego wymierzona przeciwko staroście w Brzesku z powodu jego postępowania przy wyborach.

Dep. Bojko zgłosił interpelację w sprawie obchodzenia się z żołnierzami w Galicji.

Dep. Daszyński wniósł interpelację z powodu rzekomych nadużyć przy wyborach w Krakowie.

Sensację sprawiła interpelacja ruskiego deputowanego Bazylego Jaworskiego w sprawie bezprawnego odpisania podatków obecnemu marszałkowi Galicji hr. Andrzejowi Potockiemu.

Dep. Bazyli Jaworski domaga się wytoczenia w tej sprawie śledztwa dyscyplinarnego przeciwko wiceprezydentowi galicyjskiej dyrekcji skarbu JE. Korytowskiemu.

Izba przystępuje do dyskusji szczegółowej. Jako pierwszy mowca *contra* zabiera głos dep. Pogacnik.

Następnym mowcą jest rumuński deputowany Lupu. Mowca oświadcza, że Rumuni uznają korzyść płynącą dla państwa z załatwienia sporów językowych.

Reformy wymienione w mowie tronowej mowca uważa za zbawienne i konieczne. Oświadcza się za bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem, ale za tymczasowem zatrzymaniem systemu reprezentacji interesów.

Rumuni — mówi Lupu — nie są irredentystami; są oni lojalnymi obywatelami austrjackimi.

Mowca oświadcza się za rządem centralnym i cetralnym parlamentem. Sprzeciwia się narodowej autonomii, przy którym to systemie słabsze narodowości mogą być krzywdzone.

Lupu oświadcza, że jest przyjacielem administracji niemieckiej na Bukowinie i pragnie języka niemieckiego w administracji i szkolnictwie.

Dep. Pernerstorfer (socjalista) tłomaczył się z zarzutu, że socjaliści stali się rządowem

stronnictwem. Socjaliści muszą popierać rząd, bo Austrja pozostała pod względem ekonomicznym w tyle po za innemi państwami.

Mowca chwali ministra Körbera, że jego mowy są bardzo piękne. Socjaliści będą bronić centralistycznego parlamentu, bo ma dla nich wysoką wartość; nie pozwolą w zuchwale samolubnym zamiarze partyjnym przeszkadzać pracom izby.

Mowca napada na Czechów za sposób, w jaki prowadzą walkę i oświadcza, że sam jest narodowo czującym Niemcem. Byłoby głupotą myśleć — woła Pernerstorfer — że partja socjalno-demokratyczna nie pozwoli niemieckim swoim członkom spełniać narodowego obowiązku wobec ich ludu.

W dalszym ciągu swojej mowy polemizuje Pernerstorfer z Wszechniemcami. Oświadcza jednak, że ma przedewszystkiem dawny i wypróbowany wstręt do dep. Stranskyego. Od chwili kiedy Stransky wszedł do izby, Młodoczesi, którzy byli radykalnem stronnictwem poczęli czynić polityczne geszefta.

Mowca usprawiedliwia obelgi rzucane w Izbie na Stranskyego. Życie prywatne Stranskyego nie obchodzi Pernerstorfera; musi być jednak jakaś polityczna moralność. Mowca usprawiedliwia się z zarzutu, jaki mu uczynił Stransky, że on (Pernerstorfer) sprzedał socjalistom swoją niemiecko-narodową politykę.

W swojem własnem stronnictwie nie ma Stransky przyjaciół; uchwalają mu zaufanie, bo się go boją.

Dalej występuje Pernerstorfer przeciwko katolickim procesjom, którym nikt nie stawia przeszkód, podczas gdy policja zaraz interwenjuje, „gdy kilku robotników wspólnie powraca do domu przez ulicę, śpiewając pieśń pracy“.

Skarży się wreszcie Pernerstorfer na militaryzm i oświadcza, że w Austrji doszło do tego, iż wobec oficera nikt nie jest pewny życia.

Dep. Kathrein (niem. katolik) wyraża radość z powodu, iż dyskusja budżetowa do skutku przyszła. Występuje przeciwko wnioskom nagłym, mającym na celu tylko podrażnienie namiętności.

Stronnictwo mowcy będzie głosowało za budżetem nie dla przypodobania się rządowi, ale aby wypełnić obowiązek wobec wyborców i wobec Austrji, którą stronnictwo mowcy kocha.

Dep. Zazworka wypowiada część mowy po czesku. Niemcy źle robią, odrzucając rękę do ugody. Przyjdzie czas, w którym będą się musieli pojednać jedynie na postawie przywilejów czeskiego języka.

Dla centralizmu pracują w Czechach starostowie, szpiedzy rządu, którzy Austrję czynią państwem gwałtu.

W książkach szkolnych dla czeskich szkół ludowych niema nic o bohaterskich czynach czeskiego ludu, ale za to są anegdoty o rozmaitych władcach domu Habsbursko-Lotaryńskiego, którzy z mniejszem lub większem szczęściem nad Czechami panowali.

Anegdoty te wymyślił Bóg wie kto, aby biedny czeski lud ułagodzić i niedopuścić do kiełkowania antydynastycznych uczuć w patrjotycznym czeskim ludzie.

Nie cały jednak czeski lud żywi te uczucia, które z okazji podróży cesarza do Pragi na jaw wyszły; tysiące ludzi za błahe obrazy majestatu siedzą w więzieniu, nawet za to się siedzi w więzieniu, jeśli się pisze przeciw nędznemu rządowi.

Wszystko co się w imieniu cesarza wygłasza musi wywrzeć na ludzie wpływ niemiły rządowi i ludziom dynastycznie usposobionym; portrety cesarza tam są wynoszone, gdzie się przedtem nie znajdowały.

Gdy rządy zachowują się po głupiemu spada to na cesarza, a on może czasem niewinny być całej historji; tchórze zawsze się zasłaniają cesarzem, gdy już dalej iść nie mogą.

Mowca występuje przeciwko ekspedycji do Chin; bez powodu rząd włożył austrjacko-węgierskie szpony w chińską sprawę. Bóg wie komu poświęca się tu wspomnienia, a ani słowa nie wspomina się o żołnierzach, którzy padli w Chinach.

Z militaryzmem trzeba skończyć; nie potrzeba wyrzucać pieniędzy na repetiery i działa, które akurat na tyle samo się przydadzą co z r. 1866, podczas gdy armja szturmowa swoją okaże praktycznie tylko w „laufszrycie“.

Mowca kończy oświadczeniem. że czescy agrarjusze głosować będą przeciwko budżetowi, aby okazać w ten sposób brak zaufania dla rządu.

Dep. Derschatta (niemiecki ludowiec) widzi dobre omen dla przyszłości w dyskusji budżetowej. Skarży się na ucisk podatkowy, wyrażając przekonanie, że okaże się potrzeba przekształcenia podatku osobisto-dochodowego. Zastrzega się imieniem niemieckiej partji ludowej przeciw faworyzowaniu Czechów w budżecie.

Dep. Ferjančić oświadcza, że Słoweńcy potrafią bronić swojej przyszłości do ostatniej kropli krwi. Mowca jest za spiesznem załatwieniem budżetu.

Dep. Steinwender krytykuje budżet i stwierdza, że w porównaniu z zeszłym rokiem wykazuje on pogorszenie o 25 miljonów koron. Trzeba zmiejszyć wydatki na oświatę, upaństwowić koleje i zwiększyć dochody z podatków. Odnośnie do słów Ferjanczica zauważa mowca, że niemiecki język państwowy faktycznie już istnieje. Trzeba go tylko unormować ustawowo.

Dep. hr. Sylva Tarouca oświadcza, że jego partja przyczyni się według sił do sanacji stosunków parlamentarnych i do rozstrzygnięcia spraw spornych w duchu: *Iustitia regnorum fundamentum.*

Dep. Schwegel oświadcza się za załatwieniem budżetu, ale nie kosztem gruntownego jego zbadania. Stronnictwa powinny zawrzeć zawieszenie broni, gdyż chodzi o kwestje ważne dla całego państwa, które muszą być załatwione.

Następnie odpowiadał minister rolnictwa na kilka interpelacyj, poczem posiedzienie zamknięto.

Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów.

Sprawozdanie telefoniczne „Naszego Głosu“.

Wiedeń: Między interpelacjami odczytanemi na dzisiejszem posiedzeniu Izby znajdują się:

Interpelacja dep. Merunowicza i towarzyszy w sprawie upaństwowienia kolei Północnej;

interpelacja dep. Daszyńskiego i towarzyszy w sprawie szykan pocztowych pruskich wobec polskich listów i posyłek;

interpelacja dep. Olszewskiego i towarzyszy w sprawie postępowania starosty w Nowym Sączu przy ostatnich wyborach.

Prezydent Vetter von Lilie przywołuje dep. Zazworkę do porządku za niektóre ustępy jego wczorajszej mowy wypowiedzianej przy dyskusji budżetowej.

Dep. Fressl zapytuje prezydenta, kiedy nareszcie zaprowadzi protokołowanie czeskich mów w zapiskach stenograficznych.

Prezydent odpowiada, że może tylko powtórzyć swoje dawniejsze w tym przedmiocie oświadczenie.

Izba przystępuje do dalszego ciągu dyskusji budżetowej. Zabiera głos dep. Kramarz.

Dep. Kramarz oświadcza, że sytuacja polityczna jest tego rodzaju, iż koniecznie trzeba ją omówić przy sposobności pierwszego czytania budżetu.

Jeżeli prezes Koła polskiego jest zdania, że sposobność ta jest niewłaściwą, to jest to tylko jego osobiste zapatrywanie.

Mowca zapytuje, czy gdyby nagle zniesiono rozporządzenia językowe, na których się opierają narodowe prawa Polaków, czy i wtedy nawet prezes Koła polskiego uważałby taką sposobność za niewłaściwą do omawiania sytuacji politycznej.

Następnie zwraca się dep. Kramarz przeciwko Niemcom i wykazuje im, że to oni właśnie przez uporczywe, literalne trzymanie się regulaminu w celach obstrukcyjnych wytworzyli tę opłakaną sytuację, w jakiej Austrja znajduje się w bieżącej chwili.

Istnieje ukryte przesilenie parlamentarne i przesilenie państwowe, które już tylko niedługo da się zataić.

Bardzo energicznie w słowach wystąpił dr. Körber w sprawie ugody z Węgrami. Z tak zdezorganizowaną jednak armją parlamentarną nie może zwyciężyć w tej walce, którą zapowiada.

Istnieje niewątpliwie konieczność zmiany regulaminu. Podobnie jednak jak Niemcy przedtem, tak teraz Czesi muszą się sprzeciwiać wszelkim zmianom, aby nie wypuszczać z rąk tej broni, zapomocą której Niemcy odnieśli tak zdumiewające zwycięstwo.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Znalezione zwłoki.

Berno: W parowie rzeki Iun, poniżej miejscowości St. Moritz, znaleziono zwłoki dra Ree z Berlina.

Dr. Ree bawił od półtora roku na kuracji w Celerynie.

Jest prawdopodobne, że dr. Ree spadł z pobliskiej skały 70 metrów wysokiej.

Z drugiej strony okoliczność, że przy zwłokach brakowało pugilaresu i złotego zegarka z łańcuszkiem, nasuwa podejrzenie, że zaszła tu zbrodnia.

Śledztwo zostało wdrożone.

Wojna w południowej Afryce.

Midleburg: Wyjąwszy komendanta van Venters, z którym pułkownik Lakin 21 b. m. zmuszony był się zetrzeć, wszyscy inni Boerowie umknęli przed oddziałami angielskimi w środkowe i północno-wschodnie okolice Kaplandu.

Komendanci Boerów: Myburg, Fouché i Wessels znajdują się jeszcze w pobliżu Kornelspruit i krążą po obwodach, zamieszkałych przez ludność tubylczą.

Komendanci: Pyper, Bouwers i Smuts trzymani są nieustannie w szachu.

Rak w krtani króla Edwarda.

Londyn: Nie ulega wątpliwości, że król Edward angielski nie dożyje do swojej koronacji.

Na zamku Fredensborg w Danji w ciągu lata król radził się wielu najgłośniejszych specjalistów.

Król na raka w krtani cierpi oddawna; kilkakrotnie operowano już narośle.

W ostatnich tygodniach narósł krzewiła się tak prędko, że musiano ją z największym pośpiechem wyciąć, aby król się nie udusił.

Kolej Bagdadzka.

Londyn: „Times“ donosi z Konstantynopola: Dzięki obecności księcia Adalberta, posuwają się tu znacznie naprzód pertraktacje ze strony niemieckiej o kolej badgadzką. Niemieckie wnioski obejmują:

1) Linię główną z Konii do Bassory, przez Adama, Mosil i Bagdad;

2) Pięć linij pobocznych, do zatoki Iskanderun, do Aleppo, do Urfy, Haneken i Kazinko, z przedłużeniem ostatniej do Koweit.

3) Przywilej na budowę siedmiu dalszych rozgałęzień;

4) Prawo urządzenia linij wodnych na Eufracie i Tygrysie, względnie na Szat-el-Arab, nadto budowy portów na wszystkich miejscach, gdzie kolej ma dochodzić do wybrzeży;

5) Prawo prowadzenia wszystkich kopalni w obrębie strefy 20 kilometrów po obu stronach kolei.

Niemcy żądają dalej gwarancji na 13.000 fr. netto dochodu na każdy kilometr ruchu kolei, po potrąceniu 4.500 fr. za kilometr na poczet kosztów prowadzenia.

Ostatni punkt jest głównym kamieniem, o który rozbijają się jeszcze układy.

Lwów: Z powodu szkarlatyny, panującej nagminnie w Brodach, zamknięto tam na 14 dni szkoły ludowe.

Lwów: W procesie o obrazę armji, przemawiał wczoraj i dziś prokurator. Dziś wygłaszają również swe przemówienia obrońcy.

Lwów: Dziś o 12 w południe przedstawiła się marszałkowi krajowemu hr. Potockiemu, Rada miasta Lwowa, pod przewodnictwem prezydenta miasta, dra Małachowskiego.

Tryest: Cyrkularz władz żeglugi do podwładnych urzędów portowych znosi zarządzenia sanitarne, wydane z powodu dżumy co do towarów, nadchodzących z Neapolu.

Palermo: Poprzedniej nocy zabił Carabinieri pod Montedoro (obwód Caltanisseta) bandytę Rosario Bufalino po krótkiej walce.

Gmunden: Król grecki Jerzy odjechał stąd wczoraj w południe.

Paryż: Na dzisiejszej radzie ministrów pod przewodnictwem prezydenta Loubeta otrzymał minister finansów Cailaux upoważnienie do przedłożenia dwóch projektów ustaw, które mają nastręczyć skarbowi konieczne źródła dochodów na pokrycie kosztów wyprawy chińskiej i na zaspokojenie pretensyj osób prywatnych o odszkodowanie.

Rada zajęła się następnie dalszem rozpatrywauiem projektu ustawy o zabezpieczeniu górników na starość.

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra 156 13

W KORCZYNIE

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu

wyroby czysto lniane, jak:

płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **dreliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

ADRES: **Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.**

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. Z poważaniem **DYREKCYA.**

Parcelacya.

W powiecie wielickim 6 km. od kolei i od miasta powiatowego, obok drogi powiatowej, jest obszar dworski do rozparcelowania, grunta przepuszczalne, gleba pszeniczna, łąki znakomite. Budynek mieszkalny stary, ale w dobrym stanie. Łatwość zabudowania, gdyż materyał dostać można na miejscu. Cena za mórg przeciętnie 350 złr., z czego połowa zapłacona ma być gotówką, a reszta na korzystne spłaty rozłożoną. Parcele nabywać można w jednym kawałku i w dowolnej wielkości. — Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego w Wieliczce.**

Znakomity interes dla młynarzy

obeznanych z mlewem gipsu, przynieść mogący od 10—20 złr. dziennego czystego dochodu. Parowy młyn gipsu i mąki, o dwóch kamieniach dla gipsu a trzech dla mąki, z dwoma piecami do wypalania gipsu, prawie nowy znakomicie urządzony, z prawem kopania gipsu na przestrzeni na 30 lat wystarczającej, w raz z czterema morgami znakomitego pszenicznego gruntu i łąki, jest za cenę 8.000 złr. do sprzedania. Potrzebny kapitał 5.000 złr.

Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego w Wieliczce.**

2580 0 11

Poszukuje się do kupna majątku ziemskiego

w objętości 700—800 mórg, wczem ma być **500 mórg lasu** w jednej połowie **ładnych kultur**, w drugiej od **30—40 lat starego**, z dobremi zabudowaniami gospodarskiemi i domem mieszkalnym wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Zgłoszenia przyjmuje **Ignacy Plesnar**, Kraków Szewska l. 13, (dział inseratowy „Naszego Głosu“.) 2528 16 0

JAN KUBRYCHT 2509 6 8

pierwszy chrześciański czeski skład Kawy i Herbaty

Praga, Mala Strana. Założ. w r. 1878.

poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr. złr.	6·—
Jamaika znakomita i silna	„ „	6·75
Laguaira silna aromatyczna	„ „	7·—
Guatemala o pięknym zapachu	„ „	8·—
Ceylon I-ma	„ „	8·75

Zamówienia 5 kilogr. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem do każdej stacyi pocztowej. — Cenniki na żądanie darmo i franco.

Do sprzedania na 18% Realność

na prowincyi

z dochodem **rocznym 1100 złr.** zakontraktowanym **na lat 10** przez c. k. Sąd powiatowy, z długiem 2800 złr. na $4\frac{1}{2}\%$ **za dopłatą 4500 złr.** zatem od włożonego kapitału po spłaceniu podatków i procentów **czysty dochód 18%** przynosząca a **wrazie budowy** dwóch ubikacyi czynsz podwyższony zostanie **do 1600 złr.** jest do sprzedania z powodu stosunków familijnych.

Reflektanci chęć kupna mający zechcą się zgłosić do p. **Ignacego Plesnara, dział inseratowy „Naszego Głosu“, Kraków ul. Szewska 13.** 2633 0 3

MAJĄTEK ZIEMSKI

w zachodniej Galicyi w uroczej okolicy położony obejmujący 7000 mórg w czem 4000 morg lasu rębnego z siedzibą magnacką zamkową — wraz z inwentarzem żywym i martwym jest do sprzedania. — Wiadomość udziela **p. Ignacy Plesnar** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu“ ulica Szewska l. 13.

2479 14

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 hal.

Zarząd Działu inseratowego „Naszego Głosu“

Kraków ul. Szewska l. 13. 160 41 0

Dwie bardzo piękne kamienice

II piętrowe z komfortem budowane w pobliżu plant się znajdujące i z frontem do plant postawione — bez długów prywatnych — pod bardzo korzystnemi warunkami ma **do sprzedania p. Ignacy Plesnar,** zarząca działu 2474. inseratowego „Naszego Głosu“, ul. Szewska l. 13. (16 ?)

Karol Ryżmanowski

Zakład fryzyerski, — Kraków ul. Szewska Nr. 2.

2387 11 0 **Urządzenie „lavabos“ jedyne w kraju.**

Osobny salon dla Pań Sztuczne wyroby z włosów. Wykonanie artystyczne.

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.
2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.
3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.
4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyi udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Naszego Głosu“.

1874 45 22

Magister farmacyj

z pięcioleciem podejmuje sę stale **zastępstw** dłuższych lub krótszych.

Wiadomość apteka Wgo **Gralewskiego, Kraków ul. Szczepańska.**

Handel pod firmą

L. CIEMIŃSKI

w Krakowie przy ul. Szewskiej l. 14

poleca

wyborną i zdrową kuchnię zaopatrzoną zawsze wszelkie potrawy na świeżem maśle przyprawiane a na sposób domowy przyrządzane, przyjmując zarazem **abonamenta** miesięczne na obiady i kolacye po cenach **możliwie niskich**, przyczem poleca wszelakie **doborowe wódki, znakomite piwa, wina austryackie i węgierskie,** oraz tak **gorące jak i zimne przekąski.** 2525 7 5

Dziękując za doznane dotychczasowe względy polecam się nadal łaskawej pamięci Szan. P. T. Publiczności ręcząc za rzetelną i uczciwą obsługę, jakoteż i doborowy towar.

Z wysokiem poważaniem

L. CIEMIŃSKI.

Pomocnik handlowy

z handlu papieru i galanteryi lub artykułów religijnych, dobrej konduity z wyrobionem pismem i biegły w języku niemieckim znajdzie umieszczenie w handlu **Juliana Kurkiewicza, Kraków, Mały Rynek.**

2634 3 2

CZESŁAW ŚMIECHOWSKI

ul. Mikołajska L. 4,

poleca:

Perfumy we flakonach i **na wagę** od 10 ct. za 1 dkg., we wszystk. zapachach; **Wody:** kolońską, chinową, ateńską, we flakonach i na wagę; **Wody** do ust: hygieniczną, miętową, pomarańczową **na wagę**; **Proszek** do zębów; **Pudry** na wagę; **Pomady** na włosy „Brillantina“ etc.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotnie. 459 15

Kamienica

dwupiętrowa

o 7 oknach frontu z komfortem urządzona bardzo dobrze budowana — na trawersach żelaznych do drugiego piętra między któremi zamiast drzewa betonem zasklepione, wraz z zaprowadzonemi wodociągami i oświetleniem gazowem, w najpiękniejszej zdrowej części Krakowa położona z dochodem 3000 złr. rocznie z pokojami obszernemi jak rzadko dziś budują ma do sprzedania p. **Ignacy Plesnar, Dział inseratowy Nasz Głos ul. Szewska l. 13.**

25901 0 8

LANDO

lekki, fabryki wiedeńskiej, modnego fasonu na oliwnych osiach, zupełnie nowo wybity suknem dywanowem i skorami gruntownie odrestaurowany jak prawie nowy za **380 złr.**

Gruntownie odrestaurowane jak nowe

Dwie karety

jedna fabryki wiedeńskiej, paro konna, lekka, na oliwnych osiach, skórą obita za **200 złr.**

Kareta druga

lekka, fabryki krakowskiej, na pół oliwnych osiach, na jednego lub parę koni za **180 złr.**

do sprzedania w składach powozów

używanych

St. Cyrankiewicza

przy ul. Brackiej l. 9. i ul. Szpitalnej l. 34. naprzeciw teatru miejskiego.

BROWAR PAROWY

w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacya kol. państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze. 13 0

„Piwo Bawarskie“

jest 14 stopniowe, w gatunku jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu.

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie“** uskuteczniają zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy,** a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Ekstrakt orzechowy

do farbowania siwych włosów wynalazku **JULIANA JÓZEFOWICZA** perfumerya.

Jestto najlepsza roślina farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor **czarny, brunatny, szary i blond.**

We Lwowie u p. J. Friedricha i A. Beacocka ul. Hetmańska L. 4 i u Ig. Jahla, Hotel Europejski; *w Krakowie* u Reima i Spółki, Rynek główny linia A—B, J. Hanaka i Ski droguerja ulica Szewska, Fr. Zopotha droguerja ul. Sienna 12 i i R. Wiskidy plac Marjacki; *w Wiedniu* u Calderary i Bankmanna. — Cena flakonu **kor. 3,** flakoniki próbne **1 kor. 20 gr.** — Przesyłka i główny skład: **w Warszawie, ul. Nowe Senatorska 2.** 15 73.

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831 mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby przed zbliżającą się zimą uchronić ich od zagrażającej śmierci głodowej.

Datki na ten cel przyjmuje Administracya „Naszego Głosu“.

Poszukuję kupca na wynalazek

NOWOŚĆ

prasa do prasowania spodni — uzyskany patent Austryacki z prawem na Węgry i Prusy przez najwyższy c. k. Urząd patentowy w Wiedniu. — Patent W. Müllera. Prasa do prasowania spodni służyć może jako stół domowy a zatem dla każdego mężczyzny niezbędnie potrzebny.

P. P. Fabrykanci i przemysłowcy chcący nabyć ów patent zechcą się zgłosić do P. **Ignacego Plesnara, dział inseratowy „Naszego Głosu“ — Kraków, Szewska 13.** 2618 0 35

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie